



Adam Mickiewicz  
To lubię

**Adam Mickiewicz**

**To lubię**



**Fundacja Festina Lente**

# Do przyjaciół

Posyłając im balladę *To lubię*

*Kowno. d. 27 grudnia*

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,  
Głuche w około zacisze,  
Wiatr tylko szumi po murach klasztoru,  
I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie,  
Raz w głębi tłumi ogniska,  
Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,  
Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! – nie była straszną ta godzina,  
Gdy były nieba łaskawsze;

Ileż mi słodkich chwilek przypomina;  
Precz.. to już znikło na zawsze!

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tej księdze,  
Księga znudziła, porzucam;  
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,  
To marzę, to się ocucam.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,  
Kochankę widzę, lub braci;  
Zrywam się, patrzę, aż tylko po ścienie  
Biega cień własnej postaci.

Ot lepiej pióro wezmę i wśród ciszy  
Gdy się bez ładu myśl płacze,  
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,  
Zacznę, bo nie wiem czy skończę.

Może też pamięć o minionej wiosnie,  
Zimowy wierszyk umili;  
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie  
O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzlem swe rozślawić imię,  
Niech jej maluje portrety,

Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie,  
Serca, rozumu zalety.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,  
Pociechy szukam, nie sławy;  
Lepiej wam powiem, jeżeli przypomnę,  
Jakie z nią miałem zabawy.

Maryla słodkie miłości wyrazy  
Dzieliła skąpo w rachubie;  
Choć jej kto kocham mówił po sto razy,  
Nie rzekła nawet i lubię.

Za to więc w Rucie pod północną chwilę  
Kiedy się wszyscy spać kładą,  
Ja na dobranoc żegnając Marylę,  
Taką straszylem balladą.

# To lubię

## Ballada

**S**pójrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje,  
W prawo łóz gęsty zarostek,  
W lewo się piękna dolina podaje,  
Przodem rzeczówka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,  
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,  
A za dzwonnica chrośniak malinowy,  
A w tym chrośniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,  
Że o północnej godzinie  
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,  
Miejsc tych bez trwogi nie minie.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,  
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,  
W pustej zrubnicy dzwonią same dzwony,  
W chrustach coś huczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się blady,  
Czasem grom trzaska po gromie,  
Same się z mogił ruszają pokłady  
I larwy stają widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,  
To znowu głowa bez ciała;  
Roztwiera gębę i wytrzyszcza oczy,  
W gębie i w oczach żar pała,

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnać,  
Aż orlim skrzydłem wilk macha,  
Dość „Zgiń, przepadnij” wyrzec i przeżegnać,  
Wilk zniknie wrzeszcząc: „cha cha cha”.

Każdy podróżny oglądał te zgrozy  
I każdy musiał kląć drogę;  
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,  
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja, chociaż, pomnę, nieraz Andrzej stary  
Zaklinał, nieraz przestrzegał,

Śmiałem się z diabłów, nie wierzyłem w czary,  
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz, gdy do Ruty jadę w czas noclegu,  
Na moście z końmi wóz staje,  
Próżno woźnica przynagła do biegu,  
„Hej!” – krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a potem skoczą z całej mocy,  
Dyszal przy samej pękł szrubie;  
Zostać na polu samemu i w nocy,  
„To lubię – rzekłem – to lubię!”

Ledwie dokończył, aż straszna martwica  
Wypływa z bliskich wód toni;  
Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,  
Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalekniony,  
Włos dębem stanął na głowie;  
Krzyknę: „Niech będzie Chrystus pochwalony!”  
„Na wieki wieków” – odpowie.

„Ktokolwiek jesteś, poczciwy człowieku,  
Coś mię zachował od męki,  
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,  
I pokój tobie, i dzięki.



Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,  
Wkrótce się niebem pochlubię;  
Boś ty czyścicowej zbawił mię katuszy  
Tym jednym słówkiem: to lubię.

Dopóki gwiazdy zejda i dopóki  
We wsi kur pierwszy zapieje,  
Opowiem tobie, a ty dla nauki  
Opowiedz innym me dzieje.

Onego czasu żyłam ja na świecie,  
Marylą zwana przed laty;  
Ojciec mój, pierwszy urzędnik w powiecie,  
Możny, pocziwy, bogaty.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,  
A żem dostatnia i młoda,  
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,  
Posag wabił i uroda.

Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,  
I to mi było do smaku,  
Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie,  
Tłumem gardziłam bez braku.

Przybył i Józio; dwudziestą miał wiosnę,  
Młody, cnotliwy, nieśmiały;

Obce dla niego wyrazy miłosne,  
Choć czuł miłosne zapały.

Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika  
Próżno i dzień, i noc płacze;  
W boleściach jego dla mnie radość dzika,  
Śmiech obudzały rozpacze.

«Ja pójdę!» mówił ze łzami. «Idź sobie!»  
Poszedł i umarł z miłości;  
Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie  
Złożone jego są kości.

Odtąd mi życie stało się nielube,  
Późne uczułam wyrzuty;  
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,  
Ani czas został pokuty.

Raz, gdy się w północ z rodzicami bawię,  
Wzmaga się hałas, szum, świsty,  
Przyleciał Józio w straszliwej postawie,  
Jak potępieniec ognisty.

Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,  
W czyścicowe rzucił potoki,  
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów  
Takie słyszałam wyroki:

«Wiedziałaś, że się spodobało Panu  
Z męża ród tworzyć niewieści,  
Na osłodzenie mężom złego stanu,  
Na rozkosz, nie na boleści.

Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,  
Ani cię jęki ubodły.  
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu  
Przez łzy, cierpienia i modły.

Za taką srogość, długie, długie lata  
Dręcz się w czyścicowej zagubie,  
Póki mąż jaki z tamecznego świata  
Nie powie na cię choć: lubię.

Prosił i Józio niegdyś o to słowo,  
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;  
Proście ty teraz; nie łzą, nie namową,  
Ale przez strachy i dziwy».

Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy.  
Odtąd już setny rok minie,  
W dzień męczą, a noc zdejmują łańcuchy,  
Rzucam ogniste głębinie;

I w cerkwi albo na Józia mogile,  
Niebu i ziemi obrzydła,

Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,  
Różne udając straszidła.

Idących w błota zawiodę lub w gaje,  
Jadącym konia uskubię;  
A każdy naklnie, nafuka, nałaje,  
Tyś pierwszy wyrzekł: to lubię.

Za to ci spadnie wyroków zasłona,  
Przyszłość spod ciemnych wskażę chmur:  
Ach! i ty poznasz Marylę; lecz ona...”  
Wtem na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,  
Mieni się w parę cieniuchną,  
Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,  
Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,  
Siadam, powoli strach mija;  
Proszę za dusze w czyścucu bolejące  
Zmówić trzy Zdrowaś Maryja.

*\*Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinie fałszywe i z nauką o czyścucu niezgodne, nie śmieliśmy nic odmieniać, aby tym wyraźniej zachować charakter gminny i dać poznać zabobonne mniemanie ludu naszego. Najbliższe zaś jest zakończenie tej pieśni przez śpiewanie Anioł Pański. [przyp. Autora]*

Adam Mickiewicz  
*To lubię. Ballada*

Redakcja i projekt okładki:  
*Hanna Milewska*

Fotografia na okładce:  
*Andrzej Milewski*

Copyright © for the e-book edition  
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2016

Warszawa 2016

Fundacja Festina Lente  
ul. Nowoursynowska 160B/7  
02-776 Warszawa



FUNDACJA  
FESTINA LENTE  
[www.festina-lente.org.pl](http://www.festina-lente.org.pl)



[www.chmuraczytania.pl](http://www.chmuraczytania.pl)



[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)